

DZIENNIK WILEŃSKI

Wydawca:
Aleksander Zwierzyński

Dodatek kulturalno-literacki

Kościół Św. Florjana w Krakowie (1185 - 1935)

Gdy wracamy myślą w lata tak odległe, jak rok 1185-ty, mimowoli zaduma głęboka jawia się na naszym czole. Przecież to czasy tak zamierzchłe, że mogą się poszczycić zaledwie dwoma wiekami chrześcijaństwa w Polsce...

I oto, stając przed kościołem św. Florjana w Krakowie, uprzedzamy sobie dziś żywo tę chwilę z przed 750 lat, gdy relikwie tego św. Męczennika uroczyście sprowadzono do grodu podwawelskiego. Ojciec św. Lucjusz III., przychylając się do prośby króla polskiego Kazimierza II, zwanego Sprawiedliwym, przysłał kości św. Florjana, narodowi polskiemu przez swego delegata biskupa z Modeny, Idziego.

Biskup krakowski Gedeon (zwany również Getką), wraz z królem, całym duchowieństwem i ludem wiernym powitali nad wyraz uroczyście relikwie, na których pomieszczenie godne zbudowano kościół za murami miasta, poświęcony św. Florjanowi, 4 maja br. obchodzący swe 750-lecie.

Przy kościele założył król Kazimierz Sprawiedliwy kolegiatę, złożoną z 4 prałatów, 4 kanoników i 8 wikariuszy, obdarowując ich włościami i dziesięcinami częściowo ze swej łaskawości, częściowo z daru biskupa Gedeona. Król Władysław Jagiełło (którego pomnik stoi dziś na placu Matejki, przytykającym do kościoła św. Florjana) pomnożył znacznie uposażenie kolegiaty. W r. 1559 (dnia 25 maja) Zygmunt August, pomny próśb swej małżonki, Barbary Radziwiłłówny, wcielił tę kolegiatę wraz z majątkiem do uniwersytetu krakowskiego, odstępując zarazem władzom uniwersyteckim prawo wyboru proboszcza z grona profesorów wszechnicy. To prawo „patronatu” pozostało po dzień dzisiejszy przy Wszechnicy Jagiellońskiej, aczkolwiek nie zawsze wybiera ona obecnie z grona profesorów Wydziału Teologicznego proboszczów-prepozytów „dla św. Florjana”. Dnia 18 listopada 1780 r. została zniesiona z okazji reformy Akademii Krakowskiej (przez ówczesną Komisję Edukacyjną) kolegiata, a jej majątek przydzielono do funduszu uniwersyteckiego. Obecnie pozostał jedynie prepozyt z dwoma wikariuszami (w b. r. drugi wikariat nie jest obsadzony!) przy kościele, który ongiś obsługiwało 20 kapłanów...

Prepozytem „u św. Florjana” jest obecnie Ks. prałat Bogdan Czesław Niemczewski. Doktor obojga praw (urodzony w r. 1885 w Oświęcimie), od r. 1926-godnie sprawujący rządy parafii, po wielu swych znakomitych poprzednikach. Bezpośrednim jego poprzednikiem był ks. Infułat Dr. Józef Kulinowski, obecny Archiprezbyter Kościoła Marjackiego w Krakowie, zasłużony tej prastarej świątyni odnowiciel i troskliwy nad wyraz jej opiekun, prepozyt „u św. Florjana” w latach 1903 — 1928.

Na prepozyturze przy kościele św. Florjana przesunęli się w ciągu zgorą siedmiu wieków różni wybitni kapłani, znani w dziejach Polski i chlubnie zapisani w historii Kościoła św. na ziemiach naszych.

Oczywiście nie sposób wymienić tutaj wszystkich znanych i cenionych „prepozytów florjańskich”. Podamy tylko najważniejsze nazwiska, idąc kolejno z biegiem lat. A więc: Piotr Doliwa de Falków, późniejszy biskup krakowski, Wiesław Bodzanta, późniejszy arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj z Kurowa, późniejszy biskup kaliski, poznański, arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, następnie arcybiskup lwowski, potem gnieźnieński, znakomity Zbigniew Oleśnicki, późniejszy biskup krakowski, kardynał, pierwszy książę siewierski († 10. IV. 1455), Piotr Chrzastowski, późniejszy biskup przemyski, Andrzej Krzycki, następnie biskup przemyski, plocki, wreszcie arcybiskup gnieźnieński, Stanisław Sokołowski, teolog nadworny Zygmunta III i kaznodzieja, Jan Muszczeński, sześciokrotny rektor uniwersytetu, Zygmunt Aleks. Nałęcz Włóczyński doktor 1) nauk wywołanych, 2) filozofii, 3) obojga praw i 4) teologii, — oraz inni wielcy zasłużeń, których szczerpłość ram tego artykułu wymienić nie pozwala.

Ponad wszystko jednak wsławił Kolegiatę św. Jan Kanty, prawdziwa perła duchowieństwa polskiego i Wszechnicy Krakowskiej, który piastował godność t. zw. „kantora” (primicerii cantor) w kolegiacie św. Florjana. Z godnością tą związane było probostwo w Olkuszu. Stąd to w kościele św. Florjana kaplica, poświęcona św. Janowi Kantemu, stąd to przechowana w tym kościele chorągiew, która była obnoszona w czasie uroczystej kanonizacji św. Jana Kantego w Rzymie (16 lipca 1767). Stąd to żywy udział kolegiaty św. Florjana w przeprowa-

dział kolegiaty św. Florjana w przeprowadzeniu kanonizacji, której prokuratorem był prepozyt ówczesny („u św. Florjana” (1758—1795) Ks. Dr. Antoni Mikołaj Krząnowski, długoletni profesor Uniw. Jag. i rektor tej uczelni.

Z bogatej przeszłości kolegiaty podnieść należy jeszcze że istniała przy niej szkoła, zwana florjańską lub kleparską, wybudowana w r. 1493 przez X. Grzegorza z Lubrańca, podkanclerzego Królestwa Polskiego i prepozyta florjańskiego. Szkoła ta przestała istnieć w r. 1781-ym w związku z reformą Uniwersytetu krakowskiego, dokonaną przez X. Hugona Kołłątaja.

Nadto należy tu jeszcze wspomnieć o starożytnym „Bractwie Ubóstwa Chrystusowego”, istniejącem przy kościele św. Florjana od 14 października 1501 r. (zawierzonem w r. 1614-ym przez Papieża Pawła V-go) po dzień dzisiejszy.

Niejedną ciężką opresję przeszedł kościół św. Florjana w czasie swego długiego istnienia. Wymienić tu należy dwa straszne pożary, a to: w r. 1306 i 1528, z których został wyratowany za oczywiście pomocą swego Patrona, który ukazał się oczom zdumionych Krakowian, zalewając wodą płomienie. Na tę pamiątkę w poniedziałek „przewodni” odprawia się uroczyste nabożeństwo, w czasie którego na środku kościoła pali się wielka świeca wotywna, 7 łokci wysoka. Następne pożary nawiedziły kościół w r. 1580, 1655 (spalony przez Szwedów), 1755, 1768. — Ciężkie bardzo chwile przeżyła kolegiata św. Florjana w czasie walk Konfederatów Barskich z Moskalami (od 26 czerwca do

26 sierpnia r. 1768). Moskale zajęli całe probostwo i sąsiednie budynki, niszcząc je dotkliwie. Z okien i dachów budynków kościelnych strzelali Moskale ustawicznie na miasto z armat i broni ręcznej.

Dwieście lat temu (w r. 1734) złożono czasowo w kościele św. Florjana zwłoki Króla Jana III. i żony jego „Marysienki” oraz zwłoki Augusta II Sasa, zanim je przewieziono do grobów królewskich na Wawelu.

Dodajmy jeszcze, że na probostwie św. Florjana zmarł przed 60-u laty (31. maja 1875 r.) ś. p. Ks. Józef Grzegorz Wojtarowicz, były biskup Tarnowski, usunięty z biskupstwa przez rząd austriacki, otoczony w Krakowie powszechną czcią, w 85-ym roku życia a 35-ym swego biskupstwa.

Warto — przy bytności w Krakowie — wstąpić do kościoła św. Florjana.

Czcigodna to i wiekowa świątynia...

Jak ją czcili nasi królowie, wystarczy przypomnieć, że dnia 23 października r. 1685-go Król Jan III Sobieski, wróciwszy z wyprawy wiedeńskiej, wstąpił do kościoła św. Florjana i złożył w nim jedną z chorągwi, zdobytych na Turkach.

Wstąpmy i my: „podumać, potęsnąć nad pomnikami” — wiary i miłości!

HENRYK PŁOMIENIŃCZYK

UWAGA: Uroczystości, związane z 750-leciem kościoła św. Florjana, odbędą się w b. r. dnia 4 maja, poprzedzone uroczystym Triduum. Zainteresowani bliżej tym jubileuszem zechcą się zwrócić wprost do prepozyta kolegiaty, Ks. prałata Bogdana Niemczewskiego (Kraków, Kościół św. Florjana).

Jeneral Gordon

Z początkiem roku bieżącego Anglia obchodziła pięćdziesięciolecie śmierci jen. Gordona, zabitego przez derwiszów Mahdiego w zdobytym po długim oblężeniu Kartumie. Z nazwiskiem tem kojarzy się dla każdego pojęcie nieustraszonego bohaterstwa — i słuszenie. Ale pozatem niewiele wiadomo. A przecie Gordon był postacią wyjątkowo zajmującą, okoliczności jego wysłania do Sudanu i kampanji niesłuchanie ciekawe. Weźmy tedy za przewodnika Lyttona Strachey, autora książki „Wybitni wiktoriańscy” — i odbronzowiacza pierwszej klasy, ale odbronzowiacza sumiennego, dokładnie badającego wszelkie źródła. Powtórzmy za nim parę najznamienniejszych wypadków z życia Gordona.

MŁODOŚĆ

Urodzony w roku 1863, jako jenerała, Karol Jerzy Gordon przeznaczony był również na wojskowego. W Akademii Artylerji w Woolich odznaczył się żywością umysłu, odwagą — i psotami, nieraz dla innych dotkliwymi. Omal nie został wydany za niesubordynację, a za bicie młodszych

od siebie, o pół roku później został oficerem. Ta zwłoka sprawiła, że służył nie w artylerji, lecz w inżynierji.

Prócz zawadziactwa i zdolności odznaczał się jednak i nadzwyczajną pobożnością. Czuwając nad budową fortyfikacji w Pembroke, spędzał wolne chwile na lekturze Pisma św. i dzieł teologicznych. Odegrał tu dużą rolę wpływ siostry, z którą przez całe życie korespondował na temat swych przeżyć duchowych i zagadnień religijnych. Z czasem wyrobił się u niego rodzaj mistycyzmu. Gordon wierzył, że ma do spełnienia wielką misję. Wierzył też w przeznaczenie. Zanim powziął jakąś decyzję, otwierał zawsze na chybił trafił Biblię i starał się postępowanie swe dostosować do wersektu, na który padło jego oko. Gdy zaś pisał w listach o swych zamiarach i wogóle o przyszłości, dodawał stale litery D. v. (*Deo volente* — jeżeli taka będzie wola Boża).

Gdy wybuchła wojna krymska, starał się usilnie, aby go wysłano na front, i okazał pod Sebastopolem pogardę śmierci, która miała go cechować przez całe życie. W roku 1860 jako kapitan

odszedł na front do Chin, lecz wojna skończyła się przed jego przybyciem. Został z armją okupacyjną.

JENERAŁ CHIŃSKI

Od lat kilkunastu nękał państwo niebieskie rokosz niejakiego Hon-siu-cuena, który, miesząc pierwiastki wschodnich religij z chrześcijańskimi, stworzył nową religję, ogłosił się młodszym bratem Jezusa i „królem niebiańskim”, a zyskawszy licznych zwolenników, opanował żyzną deltę rzeki Jan - ce kian i Nankin, poczem zagrażał nawet Szangajowi. Miasto to stworzyło przeciw niemu z awanturników różnych narodowości wojsko, które po pierwszych powodzeniach nazwano „Wiecznie zwycięską armją”. Lecz później Wiecznie zwycięska armja i operująca z nią razem wojska rządowe, coraz częściej ponosiły klęski, więc proszono Anglików o jakiegoś zdolnego oficera. Tym sposobem Gordon jako chiński jenerał stanął na czele Wiecznie zwycięskiej armji. Zapowiedział, że w ciągu półtora roku skończy z „królem niebiańskim” i dotrzymał słowa, zdobywając kraj, mający 20 milionów ludności. Z władzami chińskie-

ni, które reprezentował Li-chun-czan, nieważne konflikty o żołąd dla swych wojsk i ich zaopatrzenie. Raz złożył nawet dowództwo, gdy złamały warunki kapitulacji i wymordowano ludzi, którym obiecał być życie. Dał się jednak skłonić do zmiany postanowienia. Oddał rządowi chińskiemu olbrzymią usługę, ale przyjął tylko najwyższe chińskie odznaczenie wojskowe, żółty kaftan i pawie pióro, a także ogromny złoty medal, odrzucając wielką sumę, jako mu ofiarowano. Wrócił do Anglii okryty sławą, jako „chiński Gordon“ i otrzymał od rządu odznaczenie cywilne. Nie umiał robić sobie reklamy i bywał szorstki w obęściu, a serdecznie nienawidził życia towarzyskiego.

GUBERNATOR SUDANU

Czuwając nad budową fortyfikacji morskich w Gravesend, prowadził Gordon życie ekscentryczne i niezmiernie skromne, opiekując się ulicznymi, ucząc ich i wyszukując im zajęcie. Gdy zbierano składki na głodnych w Lancashire, przetopił swój chiński medal i posłał go bezimiennie. W jednym z listów z tego czasu spotykamy dwa rysunki, uzupełniające jego poglądy na życie. Póki człowiek nie zda sobie sprawy z tego, że Bóg w nim mieszka, ciało góruje u niego nad duszą, gdy to sobie uświadomi, stosunek jest odwrotny.

Wysłany jako członek międzynarodowej komisji nad Dunaj, poznał się Gordon za bytnością w Konstantynopolu z jednym z ministrów egipskich i dzięki temu powołano go na gubernatora Ekwatorji, jednej z prowincji sudańskich. Przez trzy lata znosił piekielny prawdziwie klimat, budował drogi, tłumiał bunt, zakładał forty, zwalczał handel niewolnikami. Aby mieć więcej funduszy na tę działalność, obciążył własne pobory z 10 tysięcy funtów na 2 tysiące. Ze sprzedajnymi i chciwymi paszami egipskimi miał ustawiczne zatargi. Nie zgadzał się i z angielskim rezydentem, Sir Evelynem Baringiem.

Po trzech latach objął namiestnictwo nad całym Sudanem. Gdy wybuchł bunt w Darfurze, Gordon samotnie pojechał na wielbłądzie do obozu powstańców, robiąc w niesłychany upał ponad 130 klm. Jego ukazanie się wywarło takie wrażenie na krajowców, że rozprószyli się, przeważnie składając broń, jak im rozkazał. Lecz ruch wkrótce odnowił się. Handlu niewolnikami niepodobna było wykorzenić. Jeździł w misji dyplomatycznej do Negusa Abisynji, który usiłował go przekupić. Gdy Gordon okazał się nieprzystępnym, kazał go aresztować i odesłać do Egiptu pod strażą. Ostatecznie pokłócił się śmiertelnie z rządem Kedywa i dostał dymisję.

W tym czasie niesłychanych wysiłków i niebezpieczeństw Gordon zaczął szukać podniecenia w alkoholu. Miesiącami pijał tylko wodę. Lecz przychodził okres depresji. Wówczas zamknął się w namiocie i umieszczał u wejścia chorągiew i topór na znak, że nikomu nie wolno wchodzić. Pewnego razu jego szef sztabu, pułk. Long, spodziewając się ataku krajowców, przekroczył zakaz. Gordon siedział przy stole przed otwartą Biblią i butelką brandy. Spojrzał ostro na Longa, wysłuchawszy raportu, rzekł: „Pan jest komendantem obozu“ i zapadł w milczenie. Na drugi dzień go przeprosił, tłumacząc się, że był bardzo przynę-

biony. Współzycie z nim było coraz trudniejsze. Szydził złośliwie z przełożonych szczególnie w listach, a na podwładnych wybuchał wściekłym gniewem. Krajowców bił bez miłosierdzia.

Parę lat upłynęło Gordonowi w Anglii i w różnych egzotycznych krajach, gdzie obejmował trudne i odpowiedzialne funkcje. Podróżował w roku 1883 do Jerozolimy dla wyjaśnienia czterech kwestyj biblijnych — gdzie stał krzyż Chrystusa, gdzie była granica między plemionami Benjamina i Judy, gdzie leżał kraj Gibeon i gdzie był raj. Miał później wstąpić w służbę belgijską i objąć stanowisko w Kongo. Lecz inaczej było sądzone.

MAHDI

Jest w świecie mahometańskim tradycja, zapowiadająca pojawienie się ostatniego z dwunastu świętych Imamów, zwanego Przewodnikiem (Mahdi). Niektórzy wierzą, że to będzie poprzednik Mesjasza, inni, że sam Mesjasz. Tradycję nieraz już wyzyskiwano. W średnich wiekach dwóch „Mahdich“ założyło dynastję egipskie. W dziewiątym dziesiętku XIX w. przybrał tę nazwę niejaki Mahomet Achmed w Sudanie, głosząc wyzwolenie kraju z pod tyranji egipskiej. Zyskując coraz więcej zwolenników, ogłosił wojnę świętą i posuwał się z Kordofanu coraz bliżej Kartumu i granicy egipskiej. Pośród wojsk jego panowały obyczaje purytańskie i niesłychany fanatyzm.

Prawie równocześnie wybuchło w Egipcie powstanie Arabiego. Wezwani na pomoc Anglicy pod wodzą lorda Wolseley'a stłumili je, ale pozostali w kraju i byli odtąd (1883) jego właściwymi panami. W Londynie rządził jednak Gladstone, zasadniczo przeciwny podbojom, uważał więc okupację za czasową i zupełnie szczerze zapowiadał, że po uporządkowaniu kraju każe się wojskom angielskim wycofać.

Przeciw Mahdiemu wystąpił paszowie kairski 10 tysięcy ludzi pod wodzą pułkownika Hicksa. Wojsko to wraz z wodzem i angielskim sztabem Mahdi wciągnął w zasadzkę i wyciął co do nogi. Teraz przyłączyły się do niego nowe szczepy i panowanie proroka rozciągnęło się na terytorjum, równe Hiszpanji i Francji. Armje jego zbliżały się szybko do Kartumu.

KRYZYS W ŻYCIU GORDONA

Większość rządzących liberalów była za wycofaniem załóg z Sudanu i czysto defensywnymi operacjami. Ale była w gabinecie i mniejszość zdecydowanie imperjalistyczna, która chciała sytuację wyzyskać do podbojów. W tych okolicznościach osoba Gordona stała się ośrodkiem intryg, które on może niezupełnie rozumiał, ale które miały wysunąć go na szerszą arenę i zakończyć się jego tragedją kartumską.

Gabinet powziął uchwałę ewakuacji Sudanu. Zdawano sobie sprawę z trudności — zwłaszcza, że komendant wojsk egipskich w Kartumie przedstawiał jaskrawo grozę położenia. Padło nazwisko Gordona. Równocześnie ktoś postarał się o odpowiedni artykuł w *Pall Mall Gazette*.

Przedstawiono w nim Gordona jako jedynego człowieka, który dorósł do zadania. Dołączono interwiew z samym jenerałem. Nastąpiła cała kampanja prasowa. Trzykrotnie pytano się telegraficznie rezydenta angielskiego w Egipcie, czy życzy sobie powierzenia Gordonowi komendy w Kartumie. Dwu-

krotnie odpowiadał przecząco, za trzecim razem zgodził się z zastrzeżeniami. Gordon musi zdawać sobie sprawę z trudności i niebezpieczeństwa, musi przyrzec, że bezwzględnie zastosuje się do instrukcji rządu i że będzie słuchał brytyjskiego rezydenta. Inaczej nie należy go mianować.

Bystry Sir Evelyn Baring poprostu czuł imperjalistyczną grę mniejszości gabinetu, która zgadzała się pozornie na ewakuację Sudanu, ale chciała tam posłać bojowego jenerała, który w swoim wywiadzie w *Pall Mall Gazette* w otwartym liście do jednego z ministrów wyraźnie mówił, że można wycofać się z odleglejszych części Sudanu, lecz Kartumu trzeba bronić za wszelką cenę, bo jego oddanie naraża Egipt na niebezpieczeństwo. Nic nie pomoże fortyfikowanie granic — mówił Gordon — równie dobrze można by fortyfikować się przeciw febrze.

Mimo to przyjął misję ewakuacji Egiptu. Na temat swego działania odbył konferencję z paru ministrami, ale tylko z ową mniejszością imperjalistyczną. Dostał również jakieś instrukcje od szefa sztabu generalnego, lorda Wolseley'a. Jest widoczne, że dał się użyć do zupełnie innego zadania, niż to, które mu powierzono oficjalnie. W Londynie nie mówiono nic o mianowaniu go gubernatorem Sudanu, ale wkrótce po przybyciu dostał taką nominację (od kedywa, ale za upoważnieniem władz angielskich).

DZIWNE NASTROJE I POMYSŁY

W czasie tego kryzysu Gordon zachowywał się prawie nienormalnie. Bawiąc u pewnego znajomego duchownego, w którego obecności odbył rozmowę z dawnym namiestnikiem Ekwatorji, przeraził spokojnego wikarego wchodząc późną nocą do jego pokoju. — Widziałeś mnie dzisiaj? — Podczas przejażdżki z Sir Samuelem Bakerem? — Tak. To byłem ja — rzekł Gordon, — moja istota, której pragnę się pozbyć.

Zapytał się również biskupa Exeteru, czy można ochrzczonym Sudańczykom pozwalać, aby nadal mieli po trzy żony. — To byłoby sprzeczne z kanonami — odparł z pewnem zdziwieniem biskup.

W Egipcie ogarnęła Gordona gorączka czynu, ale pomysły jego były dziwaczne. Sądził, że trzeba by w Sudanie przeciwstawić Mahdiemu jakiegoś miejscowego księcia. W tym celu chciał zabrać z sobą Zobeira, osławionego handlarza niewolników i przywódcę jednego z dawnych buntów, którego trzymano pod nadzorem w Kairze. Nie zrażał się tem, że syn Zobeira został stracony przez jego własnego podkomendnego. Miał „mistyczne uczucie“, że Zobeirowi można zaufać. Lecz projektowi oparł się, zresztą w bardzo uprzejmej formie Sir Evelyn Baring. Więc Gordon zabrał z sobą dziedzica sułtanów darfurskich, ale ten uciekł mu po drodze.

Co chwila wysyłał Gordon telegramy do Baringa, zapowiadając raz, że cofnie się pod równik, to znów, że o sobiście i bez towarzyszy uda się do Mahdiego, aby prowadzić układy. W Berberze pogorszył swą sytuację, mówiąc zgromadzonym przywódcom plemion, że Anglja wycofuje się z Sudanu. Skutkiem było, że przyłączyli się do Mahdiego.

W KARTUMIE I W LONDYNIE

Lecz wydawał Gordon i rozsądne

zarządzenia. Przybywszy do Kartumu, ogłosił odpisanie podatków, ulaskawił więźniów, kazał zniszczyć publicznie narzędzia tortur. Ogłosił nawet proklamację, w której uznał niewolnictwo w Sudanie. Wywołała zadowolenie na miejscu, wielką konsternację w Anglii. Umiał oddziaływać na ludzi wschodnich. Nad swem krzesłem gubernatorskiem umieścił tekst arabski „Bóg rządzi sercami ludzi“. Prędko też natchnął pełnem zaufaniem i swe 8-tysięczne wojsko egipskie i 40 tysięcy ludności Kartumu.

Tymczasem jeden z dowódców angielskich we wschodnim Sudanie zaatakował lekkomyślnie oddział derwiszów, poniósł klęskę i musiał się cofnąć. W Anglii Wolseley i inni podniecali nastrój wojenny. Inny jenerał angielski odniósł dwa zwycięstwa nad mahdistami, ale Gladstone był wierny swej polityce i kazał mu się cofnąć. To oddziaływało na szczepy, mieszkające na północ i północny wschód od Kartumu. Przyłączyły się do proroka. Pod koniec marca 1884 r. miasto było prawie całe w rękach Mahdiego. Gordon napisał do lorda Wolseleya, że nie może czekać na pomoc i że musi się wycofać.

Równocześnie bronił się dzielnie i energicznie. Nie mając na czas usypianych wałów, kazał setki metrów bawełnianej materji pofarbować na kolor ziemi i za tą osłoną usypał prawdziwe szańce. Jego łodzie motorowe szerzyły śmierć i grozę. Gdy w mieście brakło pieniędzy, natychmiast zaczął drukować własne. Fabrykował amunicję. Zorganizował rozdział żywności.

W Anglii nastroje ludności były za Gordonem. Coraz głośniej domagano się odsiecz. Królowa pisała w tej sprawie do Gladstone'a, lecz premier, rozdrażniony niełojalnem postępowaniem imperjalistów, nie chciał słyszeć o wojnie o dwóch ludzi — Gordona i jego szefa sztabu. Akcja imperjalistów zasiadających w gabinecie z lordem Hartingtonem na czele była powolna. Dopiero 5 sierpnia uchwalił parlament odpowiednie kredyty. Gladstone jeszcze zwlekał. Dowódca odsiecz lord Wolseley przybył do Egiptu 9 września. A telegramy od Gordona przestały dawno przychodzić. Był otoczony i odcięty.

KATASTROFA

Dokazywał cudów. Wymierzając kary za tchórzostwo i wynagradzając mięstwo, angielski pasza natchnął swych Egipcjan własną odwagą i wytrwałością. Przedewszystkiem jednak świecił przykładem. Kupiec Bordeini Bej, który odwiedził go na krótko przed upadkiem Kartumu w pałacu, zwrócił uwagę, że należałoby okna zatkać workami z piaskiem, — na pałac zwracała się największa wściekłość artylerji Mahdiego. Na to Gordon pasza kazał przynieść latarnię, zawierającą 24 świec, zapalić je i postawić latarnię na stole. Usiadłszy, rzekł: „Gdy Bóg rozdzielał strach między ludzi, ja przyszedłem ostatni, dla mnie już nic nie było. Idź, powiedz ludności Kartumu, że Gordon nie boi się niczego, bo go Bóg stworzył bez trwogi“.

Z początkiem stycznia 1885 derwisze zdobyli Omdurman, wieś na przeciwległej stronie Nilu. Kartum był pozabawiony wszelkiej możliwości zdobycia żywności. Jedzono psy, osły, skórę i włókna palmowe. Setki żołnierzy umierały codziennie, obrońcy ledwie trzymali się na nogach.

20-go nadeszła wieść o zwycięst-

wie pod Abu Klea odsieczy, która z nudem torowała sobie drogę przez pustynię. Gordon zapowiadał z dnia na dzień nadejście Anglików. 23-go jakiś kupiec znalazł gazetę z wiadomością, że siła ekspedycji wynosi 15 tysięcy ludzi. Były to środki, jakimi Gordon podtrzymywał ludność — gazetę sam kazał wydrukować. 25-go przybyła do pałacu deputacja z miasta. Gordon jej

nie przyjął. Nie miał jej co powiedzieć. Tymczasem posuwanie się naprzód odsieczy wpłynęło na decyzję Mahdiego. Nakazał szturm. Dopomógł mu Nil, który zwałił część muru. Arabowie nie natrafili prawie na opór.

Gordon myślał o wysadzeniu w powietrze swego pałacu i poczynił przygotowania. Ale odstąpił od tej myśli, uważał czyn za samobójstwo.

Miał przygotowaną łódź motorową na Nilu, ale nie mógł zdobyć się na postanowienie. Ucieczka byłaby tchórzostwem. Gdy miasto zdobyto, generał siedział w szlafroku na dachu. Ubrał się szybko w mundur, uzbroił i wyszedł na schody. Wedle jednych relacji przyjął spokojnie cios śmiertelny, wedle innych walczył do ostatka. Głowę zanieśli Mahdiemu, ten kazał po

wiesić ją na drzewie, a przechodzący rzucali w nią kamieniami.

W dwa dni później angielska kanonierka, mająca na pokładzie 850 ludzi ukazała się na Nilu i pod rześkim ogniem podpłynęła pod Kartum. Na pałacu nie było flagi egipskiej, wszędzie widać było ślady rzezi i pożogi. Komendant kazał zawrócić.

Władysław Tarnawski

Ochrona przyrody na terenie ośrodka lwowskiego

(Krótki opis historyczno-sprawozdawczy)

III.

W roku 1932 Komitet zdołał nawiązać kontakt ze społeczeństwem Wołynia w sprawach ochrony przyrody przez urządzenie wspólnie z Wołyńskim Towarzystwem Krajoznawczem Tygodnia i Wystawy Ochrony Przyrody w Łucku pod protektorem P. Wojewody Wołyńskiego. Wystawę związało przeszło 2.000 osób

W dziale ochrony zabytków przyrody Komitet pragnął zabezpieczyć czołową skałę „Trynóg“ w lasach majątku Ponikwa k. Brodów odniósł się w tej sprawie do właściciela Ponikwy p. Adolfa Bocheńskiego. Skała prawie 3 m. wysoka postacią swą przypomina olbrzymiego gada o trzech nogach i otwartej paszczy. W pobliżu znajduje się uroczysko „Strasny Kąt“, gdzie według legendy ludowej za czasów pogańskich składano ofiary z ludzi. Skała nazywana także „Świątym Kamieniem“ jeszcze do XVIII wieku była celem pielgrzymek okolicznej ludności. P. Bocheński, jako wielki miłośnik przyrody oświadczył przewodniczącemu Komitetu, że dla ochrony skały gotów jest utworzyć z odnośnej partii lasu na wzgórzu „Trynóg“ rezerwat.

Komitet ponadto spowodował ochronę olbrzymiego głazu zw. „Kamieniem djabelskim“ w Podkameniu k. Brodów, oraz przez swego sekretarza zbadał stosunki własności terenu, na którym znajduje się grupa malowniczych skał zw. „Prądky“ pod Krosnem, dla użytku P. Delegata Ministra W.R. i O.P. w celu poczynienia urzędowych kroków uznania skał za zabytek w myśl rozporządzenia Prezydenta R. P. o opiece nad zabytkami. Podobne dane w tym samym celu uzyskał Komitet od p. Hr. A. Krasickiego o skałę zw. „Bastwę Kmity“ w Glinnem k. Leska.

Z inicjatywy p. Dr. P. Kontnego Komitet przeprowadził odpowiednią akcję w sprawie ochrony prawobrzeżnej ścianki Dniestru po stronie rumuńskiej pod Zaleszczykami niszczonej przez dziką eksploatację kamienia, co się ujawnia odbija na tamtejszym krajobrazie, oraz obniża wartość Zaleszczyk, jako uzdrowiska.

W dziale ochrony drzew i alei Komitet spowodował ochronę alei lipowej w Szkole, związanej z pamięcią Króla Jana Sobieskiego, ochronę sędziwej lipy w Samborze, starych topól w Rosochaczach koło Jagielnicy, oraz uznanie za zabytek starych dębów koło cerkwi w Rudce k. Sieniawy.

Odczytów wygłoszono 12. Wyjazdów w sprawach ochrony przyrody odbyło się 8.

W roku 1933 Komitet w działalności swojej położył większy nacisk na akcję rezerwatową, oraz ochronę drzew i alei oraz na współpracę z Towarzystwami w sprawach ochrony przy-

rody.

Jeśli chodzi o nowe rezerваты to powstało ich 5. Z liczby tej 3 rezerваты dla ochrony roślinności stepowej a mianowicie w Obizowej pod Zaleszczykami, w Kołodrobie na ścianie naddniestrzańskiej „Hłody“ i w Oleksinich, powstały na skutek dobrowolnych deklaracji odnośnych właścicieli.

Dwa następne to rezerваты leśne. Pierwszy z nich rezerwat lasu bukowego im. śp. Leona hr. Rzewuskiego, położony w uroczysku Bratarszczyzna w Borszczowie powiatu krzemienieckiego, utworzyły pp. Janina Rzewuska i Jadwiga z Rzewuskich Tyszkiewicz-Łacka. Rezerwat ten o powierzchni 1.49 ha, obejmuje kępę starodrzewu bukowego ponad 100-letniego o zwarceniu 0.7. Z uwagi na wyspowy charakter stanowiska buka w tym rezerwacie ma on pod względem naukowym dużą wartość.

Drugi rezerwat, którego twórcą jest p. Adolf Bocheński, właściciel majątku Ponikwa, znajduje się w rewirze leśnym Wołochy, w gminie katastralnej Hucisko Brodzkie w powiecie brodzkim województwa tarnopolskiego. Rezerwat obejmuje fantastycznie erozją wyrzeźbione skały owiane legendą ludową, jeszcze z czasów pogańskich oraz otaczający je las bukowy porastający dwa wyniosłe wzgórza „Trynóg“ i „Zbaraż“. Powierzchnia rezerwatu wynosi 28 ha.

Ponadto zatwierdzony został przez P. Wojewodę Lwowskiego rezerwat w Kamieniu w lasach Antoniego bar. Goetz - Okocimskiego o powierzchni 41 ha, oraz rezerwat „Modrzyna“ w Barwinku k. Dukli w pow. Krośnieńskim, dla ochrony modrzewia polskiego o powierzchni 6.5 ha.

W zakresie ochrony przyrody nieożywionej na skutek starań Komitetu Urząd Wojewódzki Lwowski otoczył ochroną malowniczą skałę, zwaną Bastwą Kmity w Glinnem k. Leska.

Na szczególniejsze podkreślenie zasługuje dalej sprawa projektowanego rezerwatu szkolnego w Miodoborach, który ma objąć malowniczą grupę skał miodoborskich, między Kujdańcami a Maksymówką, pokrytą roślinnością stepową, z resztkami pierwotnej fauny stepowej. Skały są własnością gminy Strijówka, powiatu Zbaraskiego. Starania w kierunku pozyskania tego terenu na rezerwat są w toku.

W trosce o ochronę drzew zabytkowych przedłożył Komitet Konserwatorowi Okręgowemu p. Dr. Z. Hornungowi szczegółowy wykaz 103 starych drzew zabytkowych w celu wciągnięcia ich do rejestru zabytków. W liczbie tej przypadało na województwo lwowskie 78 drzew, stanisławowskie 12 i tarnopolskie 13. Wiele z nich łączy się z pamięcią Królów polskich, a

zwłaszcza z pamięcią Króla Jana Sobieskiego.

Ponadto interwenjował Komitet w Województwie Lwowskim w sprawie alei przy gościńcu z Krakowca do Gnojnic, oraz alei modrzewia polskiego na górze Haraj pod Żółkwią związanych z pamięcią Króla Jana III.

Odnosnie do współpracy z Towarzystwami Lwowskimi w sprawach ochrony przyrody, to Komitet nawiązał żywszy kontakt z Polskim Towarzystwem Krajoznawczem (Oddział Lwowski), z Polskim Towarzystwem Leśnym i Pol. Tow. Dendrologicznym.

Komitet wziął udział w Wojewódzkim Zjeździe Krajoznawczym przez urządzenie działu ochrony przyrody na Wystawie Krajoznawczej, wygłoszenie przez przewodniczącego Komitetu odczytu pt. „Krajoznawstwo a ochrona przyrody“, oraz współdziałanie z Tow. Krajoznawczem w wytyczaniu wycieczkowych szlaków turystyczno - krajoznawczych z uwzględnieniem zabytków przyrody.

Poraz pierwszy w tym roku zaczęto w całej Polsce organizować obchody „Święta Lasu“ w celu zapoznania wszystkich warstw społeczeństwa z wielorakiem znaczeniem lasu dla naszej kultury materialnej i duchowej, a w związku z tem szerzenie hasła poznawania lasu i potrzeby jego ochrony. Komitet współdziałał w zorganizowaniu obchodu „Święta Lasu“ we Lwowie. Uroczystość ta połączona z propagandowym sadzeniem lasu na Cetnerówce odbyła się pod protektorem Pana Wojewody Lwowskiego. W uroczystości wzięli udział reprezentanci miejscowych Władz, Duchowieństwa, Armii, Towarzystw, Młodzieży szkolna, oraz szerokie koła społeczeństwa lwowskiego. W związku z obchodem „Święta Lasu“ zorganizowano także uroczyste sadzenie drzew w Państw. Szkole Zawodowej Żeńskiej we Lwowie i w Baonie Sanitarnym Nr. 6.

Z okazji uroczystości 250-lecia Odsieczy Wiedeńskiej, Polskie Towarzystwo Turystyczno - Krajoznawcze w Tarnopolu, zorganizowało w Olesku Zjazd Krajoznawczy województw południowo - wschodnich, połączony ze zwiedzeniem wystawy pamiątek po Królu Janie Sobieskim na Zamku Oleskim. Komitet wziął czynny udział w Zjeździe przez wygłoszenie 2 referatów z dziedziny ochrony przyrody południowo - wschodnich ziem Rzeczypospolitej.

Z innych spraw można wymienić wysłanie przez Komitet do amerykańskiej instytucji „International Wild Life Protection, American Comitee“ obszernego referatu, opracowanego przez prof. Dr. B. Fulińskiego w sprawie organizacji ochrony przyrody w Polsce wraz z mapą parków narodowych i rezerwatów.

Nowych delegatów P.R.O.P. na terenie działalności Komitetu przybyło 2.

Odczytów wygłoszono 10. Wycieczek odbyło 26.

W roku 1934, Komitet współdziałał w urządzeniu Tygodnia i Wystawy Ochrony Przyrody w Tarnopolu. Tydzień i wystawę zorganizowało Ognisko Metodyczne Biologii Szkół Średnich przy pomocy Nauczycielstwa i Młodzieży Szkolnej w Tarnopolu i wydatnem poparciu Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego. Wystawa Ochrony Przyr. obejmowała 7 działów, z których szczególnie wyróżniał się dział ochrony gatunkowej zwierząt.

Znaczną ilość naprawdę pięknych eksponatów przygotowała młodzież szkolna. Wystawę zwiedziło 7.000 osób. Oprócz Wystawy Tydzień obejmował cykl odczytów, 11 poranków, filmowych i wieczór muzykalno - wokalny.

Doniosłym momentem Tygodnia było zasadzenie alei lipowej poświęconej pamięci prof. Marjana Raciborskiego.

Czysty dochód z Tygodnia Ochr. Przyr. w kwocie 350 zł, przeznaczono na utworzenie rezerwatu szkolnego w Miodoborach.

Ponadto Komitet wziął czynny udział w propagandowej Wystawie Wiosennej, urządzonej przez Lwowskie Towarzystwo Ogródków działkowych, wystawiając dział ochrony przyrody Lwowa i okolicy.

Przechodząc do sprawy rezerwatów pragnę zaznaczyć, że z nowopowstałych rezerwatów, należy wymienić rezerwat dla ochrony limby na Jayku Ilemkiem w Gorganach o powierzchni 260 ha. utworzony przez Ks. Metropolite Szeptyckiego.

Prócz tego do Komitetu wpłynęły 2 dobrowolne deklaracje w kierunku utworzenia rezerwatów parkowych w Podhorcach i Kalnikowie. Utworzenie rezerwatu parkowego na tzw. Horodyszczu k. Podhorzec zdeklarował Zarząd Główny dóbr i lasów Księcia Romana Sanguszkii w Gumniskach. Deklarację drugą w sprawie utworzenia rezerwatu parkowego w Kalnikowie nadesłało Towarzystwo Naukowe we Lwowie, które pragnie zachować park dworski w takim stanie, w jakim go pozostawił śp. Bolesław Orzechowicz. Obie te sprawy znajdują się w toku formalnego załatwienia.

Tak dobrze zapowiadająca się akcja utworzenia rezerwatu szkolnego w Miodoborach i coraz bliższa realizacja musiała niestety ulec zwłoce głównie z powodu przeniesienia z Tarnopola o. prof. K. Szymańskiej, gorącej opiekunki tej sprawy.

Czynione od szeregu lat zabiegi nad utworzeniem rezerwatu leśnego w Żezawie k. Zaleszczyk dla zachowania jedyne stanowiska krzewu tawuły polskiej, oraz relikwetu na Podolu,

stanowiska borówek i widłaka wronica postąpiły w roku sprawozdawczym o tyle naprzód, że na wniosek Komitetu Delegat Ministra W. R. i O.P. do spraw ochrony przyrody przedłożył Urzędowi Wojewódzkiemu Tarnopolskiemu dezyderat, aby z partii lasu projektowanego na rezerwat wydzielić odpowiednią powierzchnię w oddz. 5-tym od wszelkiego użytkowania.

W dziale ochrony drzew i alei Komitet wystąpił do p. Konserwatora Lwowskiego z wnioskiem o wciągnięcie do rejestru zabytków 1 zabytkowej lipy w Żulinie (pow. Stryj), 1 starego dębu w Dukli (pow. Krosno), starych drzew w parku dworskim w Choroniwie (pow. Rawa Ruska), i dwu alei lipowych w Żulinie (pow. Stryj), oraz spowodował w Urzędzie Wojewódzkim Lwowskim ochronę alei topolowo-lipowej w Miechocinie (pow. Rzeszów).

W związku z wniesieniem do Sejmu od tyłu lat oczekiwanej ustawy o ochronie przyrody Komitet zorganizował we Lwowie publiczne zebranie, na którym p. Prof. J. G. Pawlikowski wygłosił referat o znaczeniu ustawy o ochronie przyrody. Po żywej dyskusji Zebranie uchwaliło rezolucję podkreślającą wielkie znaczenie państwowe, naukowo - wychowawcze, kulturalne i gospodarcze ruchu ochrony przyrody w Polsce i witając z radością decyzję Rządu ujęcia sprawy ochrony przyrody w ramy ustawowe. Zebrani zwracają się do Posłów i Senatorów z apelem o uchwalenie wniesionej ustawy, wyrażając zadowolenie z wykupna przez Rząd Tatr dla utworzenia Parku Narodowego, oraz solidaryzując się w zupełności z akcją Państwowej Rady Ochrony Przyrody, wypowiadając się jednomyślnie przeciw budowie kolejki na Kasprowy. Rezolucję wysłano do wszystkich Posłów i Senatorów.

Sprawę ustawy o ochronie przyrody, oraz Tatrzańskiego Parku Narodowego zreferowali również delegaci Komitetu P.R.O.P. na posiedzeniu Komisji Wschodnio - Beskidzkiej Pol. Tow. Tatrzańskiego w Worochcie. W uchwalej jednomyślnie rezolucji wyrażono pełne uznanie Przewodniczącemu P.R. O.P. i uznano akcję prezydencką Państwowej Rady Ochrony Przyrody za czeradę szkodliwą zarówno dla sprawy ochrony przyrody, jak i dla rozwoju turystyki w Polsce.

W czerwcu 1934 r. Komitet wziął udział w Zjeździe w sprawie rozwoju uzdrowisk, lotnisk i turystyki w Karpatach, zwołanym przez Ministerstwo Komunikacji w Jaremczu. Należy z zadowoleniem podkreślić, że Zjazd wykazał pełne zrozumienie także dla postulatów ochrony przyrody Karpat, wyrazem czego było jednomyślne uchwalenie szeregu zgłoszonych wniosków dotyczących tworzenia rezerwatów ochrony osobliwości i zabytków przyrody górskiej, ochrony krajobrazu i swojszczyzny.

Na skutek okólnika Ministerstwa W.R. i O.P. polecającego szkołom współpracę z organami Państw. Rady Ochr. Przyrody Komitet nawiązał kontakt z szeregiem szkół przez zorganizowanie cyklu odczytów w lwowskich szkołach powszechnych, udzielanie informacji o sposobie prowadzenia akcji ochrony przyrody na terenie szkoły, oraz przez wypożyczanie odpowiednich broszur. Przy każdej sposobności Komitet zachęcał kierowników Szkół do zakładania samodzielnych Kół lub sekcji ochrony przyrody.

W roku sprawozdawczym Komitet współdziałał w urzędzeniu Święta Lasu we Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu i Sniatynie.

Odczytów wygłoszono 40. Wyjazdów w sprawach ochrony przyrody odbyło się 24.

Dobiegając w ten sposób do końca mo przewlekłego mego artykułu, informującego o przed i powojennych poczy-

naniach ośrodka lwowskiego na polu ochrony przyrody pragnę zaznaczyć, że poruszyłem tylko najważniejsze sprawy i to umyślnie w chronologicznym porządku, aby czytelnika zapoznać z rozwojowym łokiem pracy w poszczególnych latach.

Jeśli artykuł obok roli informacyjnej, zdoła także wzbudzić w Kołach Szanownych Czytelników zainteresowa-

nie się ginącymi skarbami naszej rodzimej przyrody, oraz zachęcić ich do współdziałania z Komitetem nad ochroną tych skarbów to spełni on niewątpliwie swoje zadanie.

O tę współpracę Komitet Lwowski Państwowej Rady Ochrony Przyrody jak najgoręcej prosi.

Dr. SZYMON WIERDAK.

Trzęsienia ziemi w Polsce

Nawiedzały nasz kraj w ciągu długich wieków rozmaite katastrofy i klęski; srożyły się na ziemiach polskich i zarazy i głód, przewalały się przez nie hordy najeźdźców, obracając w gruzy kwitnące miasta i osady, pustosząc krajinę ogniem i mieczem.

Jednym słowem, doświadczały nas często i ciężko owe plagi „powietrza, głodu, ognia i wojny“, o odwrócenie których też naród modlił się gorąco w swych suplikacjach, — zanoszonych u stopni ołtarzy.

Natomiast, dzięki swemu położeniu geograficznemu, Polska wyjątkowo tylko i niezmiennie rzadko przechodziła ową, najstraszniejszą chyba, katastrofę elementarną, jaką są trzęsienia ziemi. Katastrofa, uważana za najstraszniejszy dopust Boży, wobec której człowiek czuje się zupełnie bezbronnym, zdany na łaskę i niełaskę groźnych, rozpetanych sił przyrody.

Pierwsze wiadomości o trzęsieniach ziemi w naszym kraju przynosi kronika Długosza. Oczywiście brać je należy z dużą dozą krytycyzmu, — zwłaszcza, o ile idzie o czasy dawniejsze.

Tak więc podaje Długosz, iż „rok 1000 przyniósł wiele osobliwych zjawisk, a zwłaszcza trzęsienie ziemi, pełne groźby i postrachu“. Notatka ta stoi niewątpliwie w związku z wyjątkowym stanem umysłów i nastrojami, jakie ogarnęły ludzkość właśnie w tym roku, który wedle przepowiedni miał przynieść „Koniec świata“.

Bardziej konkretne są już dalsze notatki Długosza.

Oto dnia 5 maja 1200 roku wydarzyło się trzęsienie ziemi „w Polsce i krajach przyległych“. Przypadło ono w samo południe, a jak podaje Długosz, „powtarzało się po kilkakroć i w dniach następnych, wywracając wiele wież, domów i ogrodów, — co, iż w polskim kraju rzadko się wydarza, wzięte było za dziw wielki“.

Podobne, choć mniej silne i nie tak groźne w skutkach trzęsienia ziemi notują kroniki w styczniu 1257, oraz w roku 1328. Obejmowały one z reguły i kraje sąsiadujące z Polską, w szczególności Czechy, Ruś i Węgry.

Prawdziwą już, poważną katastrofą było trzęsienie ziemi, które nawiedziło Polskę dnia 5 czerwca 1443.

Wedle Długosza było ono tak gwałtowne, „że wieże i gmachy mury upadały na ziemię i najtrwalsze dalały się budowy. Rzeki powystępowały ze swych łożysk i wylawszy na obie strony ukazały dna suche, a wody wszystko zamuliły. Ludzie, nagłym strachem zdjęci od zmysłów i rozumu odchodzili“.

Runęło od tego trzęsienia ziemi w nocy sklepienie św. Katarzyny przy klasztorze braci pustelniczych św. Augustyna na Kazimierzu w Krakowie i wiele innych roz waliło się budynków

Długosz dodaje, że trzęsienie to sprawiło jeszcze znacznie większe szkody na Węgrzech, „gdzie się nawet zamki niektóre powywracały“.

* * *

W wieku ośmnastym trzęsienie ziemi nawiedziło powiaty: Nowy Sącz, Myślenice i Tarnów, jak świadczą o tem sprawozdania starostów do rządu gubernjalnego, przesłane w roku 1786.

Te same mniej więcej okolice (od Szczawnicy do Trzebini i Sierszy), dotknięte też zostały trzęsieniem ziemi dnia 15 stycznia 1858, którego ośrodek znajdował się w okolicy północnych Węgier.

Osobna wzmianka należy się trzęsieniu ziemi, które nawiedziło wschodnią „Galicję“ równo przed sześćdziesięciu laty, dnia 17 sierpnia 1875 roku

Obserwowano je na znacznej stosunkowo przestrzeni kraju, bo od miejscowości Wielkie Oczy, aż po Czerńowiec. A obserwacje te, robione w licznych i rozmaitych punktach, pozwalają wyrobić sobie dość dokładny obraz całego kataklizmu. Wedle zgodnych meldunków, o godzinie 4.45 popołudniu nastąpił „silny huk i grzmot podziemny“, przypominający akustycznie turkot ciężko ładowanych wozów. Niemal bezpośrednio po tem wystąpiły silne wstrząsy faliste, posuwające się w kierunku od południa ku północy.

Wstrząsy te były dość silne, skoro np. w Mostach Wielkich spadały obrazy ze ścian, a nawet zawałiło się kilka kominów. Na ogół nie wyrządziły one jednak większej szkody, przedewszystkiem dzięki temu, że w miastach i miasteczkach, nawiedzonych tą katastrofą, większość budynków była drewniana, a gmach dwupiętrowy należał już do rzadkości.

Notowano to trzęsienie ziemi: w Kamionce Strumiłowej, Radziechowie, Sokalu, Złoczowie, Krasnem, Rawie ruskiej, Żółkwi, Uhnowie, Kulikowie (gdzie na oknach wazoniki się przewracały), dalej w Czortkowie, Zbarażu, Trembowli, Zaleszczykach, Podhajcach i Brzeżanach.

* * *

W tych i innych miejscowościach trzęsienie ziemi trwało przeciętnie 4 sekundy. Tak przynajmniej brzmiały sprawozdania naocznych świadków, niezawsze coprawda ściśle i dokładnie.

Najdokładniej oczywiście zaobserwowano całe zjawisko we Lwowie. Trwało ono tutaj 6—7 sekund, wywołując zrozumiałą panikę. Dzienniki z tego czasu przepełnione są opisami przeżyć i wrażeń, jakie przechodzili mieszkańcy miasta.

Oto np. jakiś stateczny radca zbudzony został nagle z drzemki (nie podaje, czy w domu, czy... w biurze) skutkiem silnego zachwiania się kanapy, na której spoczywał. Inny, przechodząc przez Rynek, odczuł nagle, że ziemia mu się chwieje pod nogami, — (co jednak nie stało tym razem w za-

dnym związku z nadmierną konsumpcją „czystej wzmocnionej...“).

Niesamowite uczucie ogarnęło jakiegoś jegomościa, który w tym czasie modlił się na cmentarzu nad grobem swych najbliższych, — kiedy nieoczekiwanie zauważył, że leżący opodal parasol zaczął się poruszać.

Silniej odczuło trzęsienie w okolicy Wysokiego Zamku. W jednym z domków stojących u podnóża tego wzniesienia chory wypadł nagle z łóżka, na którym leżał.

Na górze Zamkowej, gdzie właśnie w tym czasie sypano Kopiec Unji Lubelskiej, stał mały drewniany domek. Konstrukcja prowizoryczna, bez silniejszych fundamentów. W chwili kataklizmu mieszkańcy tego domku odnieśli wrażenie, jakgdyby cała budowla usuwała się nagle w przepaść. Toteż w prawdziwej panice wybiegli z domku, pewni, że wybiła już ich ostatnia godzina... Czy sam domek więcej ucierpiał, o tem kroniki milczą.

Ogólny bilans trzęsienia ziemi we Lwowie w roku Pańskim 1875 nie wykazuje żadnych ofiar w ludziach, ani strat materialnych. Skończyło się na silnej emocji i na krótkim przestrachu.

* * *

Było to ostatnie poważniejsze trzęsienie ziemi na ziemiach Polski, — o wyjątkowo dalekim zasięgu, skoro się uwzględni, że miejscowości krańcowe, Wielkie Oczy i Czerńowiec, odległe są od siebie na 277 klm. Centrum trzęsienia znajdowało się w okolicy Kamionki Strumiłowej, obejmując powiaty Żółkiewski i Złoczowski, a więc kolumnę górnego Bugu.

I to trzęsienie, jak wszystkie poprzednie, miało charakter tektoniczny. Posuwało się ono ruchem falistym od północnego zachodu ku południowemu wschodowi.

Przechodząc kolejno kronikę trzęsień na ziemiach Polski zauważymy, że niemal zawsze występowały one wzdłuż pasma Karpat, przenosząc się i na kraje sąsiednie. Ten moment właśnie świadczy najdobitniej o ich charakterze tektonicznym. Ten sam charakter miały też ostatnie wstrząsy, notowane w Zakopanem i Nowym Targu, — wstrząsy słabe, dowodzące, iż i w tym terenie nastąpiła ostateczna „stabilizacja“.

(kr.)

Ochrona pracy kobiet

Dnia 4. czerwca b. r. rozpoczyna się w Genewie obrady XIX. międzynarodowej Konferencji Pracy, podczas których omawiane będą obszernie różne zagadnienia, interesujące kobiety pracującą.

Omawiane będą m. in.: sprawa płatnych urlopów robotniczych, zakaz pracy kobiet w kopalniach wszelkiego rodzaju, skrócenie czasu pracy w niektórych gałęziach przemysłu.

Na konferencji tej reprezentowany będzie i kobiecy świat pracujący w Polsce.

Cechy dziedziczne wrodzone i nabyte

D oświadczenie codzienne poucza nas o istnieniu podobieństw tak cielesnych jak też i psychicznych pomiędzy poszczególnymi członkami pewnych rodzin. Idzie tu zwłaszcza o podobieństwa, stwierdzone u rozmaitych pokoleń, a więc dzieci do rodziców, tych zaś do swoich rodziców itd. Dla wytłumaczenia tych faktów przyjęto istnienie dziedziczności tj. przenoszenia się cech z rodziców na dzieci za pośrednictwem komórek rozrodczych. W wieku XIX rozpoczęto badania naukowe nad wykryciem praw rządzących dziedzicznością. Mimo wielu wysiłków, bardzo dużo jest tutaj kwestyj jeszcze niejasnych. Rezultaty zaś dotychczasowe, są tego rodzaju, że wymagają specjalnego przygotowania przyrodniczego. Dlatego musimy zrezygnować w popularnym artykule z szczegółowego ich przedstawienia, a ograniczyć się do zaznaczenia zagadnień jakie tutaj powstają.

Jedną z metod jaką w tych badaniach posługiwano się, jest metoda genealogiczna, polegająca na badaniu poszczególnych rodzin. Badano podobieństwa i różnice osób należących do pewnej rodziny, przyczem starano się cofnąć jaknajbardziej wstecz. Bardzo pouczające są badania rodzin Jukesów, Kallikak i Edwardsów.

Rodzina Jukesów zawdzięcza swą monografię Estabrookowi E. H. (wydana 1916 r.). Tworzyło ją potomstwo pięciu siostr żyjących w XVIII w. Z pomiędzy przeszło 2.000 potomków, o których zdołano zebrać informacje było ponad 50 procent społecznie mało wartościowych; z pomiędzy zaś 1200 żyjących jeszcze było 50 procent mających wstręt do pracy itp. (33 proc. niedorozwiniętych, 27 proc. alkoholików, 17 proc. prostytutek, 13 proc. kryminalistów), 40 proc. zaledwie zbliżających się do granicy użyteczności społecznej, a tylko 10 proc. potomków było wartościowych.

Goddard badał grupę spokrewnioną, nazwaną pseudonimem Kallikak. Badania te pod pewnym względem są jeszcze ciekawsze od poprzednich. Pewien żołnierz z czasów amerykańskiej wojny domowej miał potomstwo z upośledzoną dziewczyną. Potomstwo dalsze wywodzące się z tego związku w ogólnej liczbie 480 osób okazało się, — o ile zdołano dowiedzieć się — w 75 proc. upośledzone, albo też w inny sposób mało wartościowe (zbrodniarze, pijacy, dziewczki). Po wojnie ten sam człowiek pojął za żonę normalną kobietę. Z 496 ich potomków wszyscy — wyjąwszy kilku pijaków — byli duchowo zdrowi, społecznie wartościowi i w dużej części wysoko poważani.

Zupełnie odmienny obraz przedstawiają potomkowie Jonathana Edwardsa. W r. 1900 było ich 1394. Wśród nich liczono 60 lekarzy, 60 pisarzy, 100 księży i misjonarzy, 100 prawników, 75 oficerów, 295 mających tytuły akademickie i 13 prezydentów uniwersytetów.

W powyższych przykładach widzimy współdziałanie niekorzystnych względnie korzystnych, dyspozycji dziedzicznych, ze środowiskiem dodatniem lub ujemnem. Wykrycie praw rządzących dziedzicznością cech psychiczno-duchowych jest właśnie dlatego tak trudne, ponieważ na ich kształtowanie ma duży wpływ wywiera otoczenie.

Niezawsze dziedziczą się cechy po rodzicach. Zdarzają się np. wypadki, że ślepotę na barwy dziedziczą mężczyźni po dziadkach za pośrednictwem matek, które normalnie barwy rozróżniały. Z tego wynika, że pewna cecha może istnieć w stanie utajenia u danego osobnika, nie ginąc jednak. Nie objawia się ona dlatego, że albo inne cechy przeciwdziałają temu, albo środowisko, w którym żyje dany osobnik nie dostarcza koniecznych sposobności do ukazania się tej cechy. Np. zapewne jest wielu ludzi o uzdolnieniach muzycznych, ale brak warunków do ich ujawniania się i ćwiczenia jest powodem, że wkońcu marnieją.

Ściśle biorąc nie dziedziczą się właściwości rozwiniętego organizmu, lecz pewne skłonności, gotowości do odpowiadania w pewien określony sposób na bodźce otoczenia.

Przyjmuje się więc, że poszczególne elementy dziedziczne mają swoje materialne odpowiedniki w komórkach rozrodczych rodziców. One łącząc się w akcie zapłodnienia dają początek nowemu osobnikowi i ogółowi jego cech. Wśród tych ostatnich — oprócz cech odziedziczonych po rodzicach, dość często spotyka się cechy nowe, które w przyszłości będą dalej przekazywane. Rzadko jednak są one korzystne dla osobnika. Należą tutaj niekiedy wypadki wysokich uzdolnień, ale prawdopodobnie także wypadki wrodzonego upośledzenia (tzw. mutacje). Powstawanie mutacji jest jeszcze niewyjaśnione.

Nie są przekazywane dziedzicznie te cechy, które jednostka nabyła w ciągu swego życia. Ma to swoje dobre i złe strony. Wiadomości uczonego nie przejdą na jego syna. Ale i utrata np. nogi, nie odbije się na przyszłym potomku. Próbowano to wytłumaczyć względną niezależnością plazmy zarodkowej od reszty ciała. Są jednak możliwe wpływy zewnętrzne, które mogą na nią ujemnie oddziaływać i zmienić tkwiące w niej dyspozycje dziedziczne. Zdarza się to przy zatruciu komórek rozrodczych w kile, prawdopodobnie także w wypadkach alkoholizmu i oddziaływaniu innych trucizn na ustrój rodzicielski. Gruczoły o wewnętrznym wydzielaniu wpływają za pośrednictwem swoich hormonów na ko-

mórki rozrodcze i zmieniają dyspozycje. Wiadomy jest związek między kretynizmem a schorzeniem gruczołu tarczycy. Należy odróżniać takie uszkodzenia potomstwa od właściwego dziedziczenia.

Są jeszcze inne wypadki, w których mówi się o dziedziczeniu, ale w sposób niewłaściwy. Zalicza się do nich niedożywienie płodu przez matkę, wywołane przez jej złe odżywianie się w czasie ciąży. Płód a później dziecko są słabowite, ale zapas cech dziedzicznych pozostaje w tym wypadku nienaruszony. Należą tutaj jeszcze alkoholizm ciężarnej, ciężka nieodpowiednia praca, niewłaściwie uszyte ubranie, praca w fabrykach ołowiu, kwasów itp. W podobnych warunkach należy zawsze liczyć się z możliwością uszkodzenia płodu.

Także sam poród może dla dziecka być niebezpieczny. Że tak jest wiemy ze znacznej śmiertelności dzieci w czasie porodu, lub wkrótce po przyjściu na świat. Także wiele dzieci pozostających przy życiu odnosi przytem trwałe obrażenia, wywołane często kwiotokami w mózgu. Zwłaszcza pierworodni narażeni są na to niebezpieczeństwo. Z powyższego wynika więc że: cechy wrodzone niezawsze są odziedziczone. Działają tu jeszcze: uszkodzenia przy porodzie, uszkodzenia w ciągu życia płodowego, uszkodzenia komórki rozrodczej, wreszcie wytwarzanie się nowych cech w zarodku.

Jeśli idzie o cechy psychiczno-duchowe występujące u człowieka w późniejszym życiu, to można je tłumaczyć zarówno wpływem otoczenia działającego od urodzenia, jakoteż odziedziczonymi skłonnościami. Ustalenie stopnia obu tych współczynników może dzisiaj udać się tylko w niewielu wypadkach. W tym celu bada się statystycznie podobieństwo pod względem cech duchowych przodków i potomnych. Nie należy uważać, że mamy do czynienia z dziedzicznością, gdy dzieci są podobne do rodziców pod względem swych zainteresowań i postępów szkolnych. Możemy tutaj mieć wypadek wpływu rodziców na dzieci, przy pomocy atmosfery, jaką w domu wytworzono. Natomiast takie podobieństwo wnuków do dziadków, bardziej usprawiedliwia myśl o dziedziczności.

Napewno dziedziczone są pewne formy upośledzenia, epilepsja, dyspozycja do jankania się. Wiele momentów przemawia za decydującem znaczeniem dziedziczności w chorobach psychicznych.

Najmniej wartościowa część ludności gromadzi się w najniższej jej warstwie, która na szczęście nie jest liczna. Potomkowie tej warstwy są więc obarczeni ujemnymi wpływami podwójnego rodzaju: dziedzicznymi dyspozycjami ujemnymi i takimiż wpływami otoczenia. Ilustracją stosunków panujących tutaj są przykłady podane na początku artykułu.

Jednak w warstwie wieśniaczej czy też kwalifikowanych robotników wymagania natury intelektualnej i moralnej są już tak wysokie, że w życiu ich dyspozycje podnormalne nie są wystarczające. Dlatego też niepowodzenia dzieci tych warstw w szkole, należy w pierwszym rzędzie przypisać niekorzystnemu środowisku (nędza mieszkaniowa, niedożywienie, brak snu, rachitis, itd.).

Dla badań nad dziedziczeniem cech psychiczno - duchowych, mają pierwszorzędne znaczenie wypadki bliźniąt jednojajowych, tj. takich, które powstały przez podział zapłodnionego jaja. Odnaczają się one stale tą samą płcią, b. wielkiem podobieństwem fizycznym, a także podobieństwem usposobień. To wielkie podobieństwo, istniejące mimo niekiedy różnych środowisk, dowodzi, że rola dziedziczności w powstawaniu osobowości jest wielka. Ale to podobieństwo z zaczynającym się okresem dojrzewania staje się coraz mniejsze; ponieważ jednak dopiero w tym czasie duchowa osobowość rozwija się, dlatego nawet przy bardzo wysokiej ocenie czynnika dyspozycyjnego, pozostaje dość miejsca dla oddziaływania wychowawcy.

Rozwój nauki o dziedziczności zbudził tzw. ruch eugeniczny, który ma na celu podtrzymanie, a nawet rozwój rasy ludzkiej pod względem jakościowym. Do tego celu miałyby służyć: 1) ustawowo wprowadzone pozbawianie płodności w sztuczny sposób, osobników bezwartościowych; 2) propaganda odpowiedniego doboru przy zawieraniu małżeństw.

Jak wiadomo punkt pierwszy został już zrealizowany np. w Niemczech. Obok zwolenników ma on bardzo licznych i poważnych przeciwników.

A. P.

Bunt na przedmieściu halickiem

P oważny nastrój panował na lwowskim ratuszu w dniu 3 października 1615 roku. Na sali ratuszowej zebrał się członkowie Rady, pierwsi patrycjusze miejscy, z burmistrzem na czele, przybył wójt z ławnikami, jawiło się wkońcu 40 mężów jako przedstawicieli ludności Lwowa. — Przywiodła ich na to wspólne zebranie sprawa, która w tym dniu wstrząsnęła miastem do głębi, oto bowiem w „czasie niebezpiecznym“, gdy od wschodu o mury miejskie uderzyła „trwoga tatarska“ i wydano zarządzenia celem ufortyfikowania przedmieść, mieszkańcy przedmieścia halickiego zbuntowali się, porzucili łopaty, rydle, motyki i inne „narzędzia“ i zeszli z terenu, na którym powstać miały „fossae et fortificationes“, nieodzwonne dla obrony miasta.

I gdy zebrały się już władze miejskie, wystąpił znany patrycjusz i burmistrz, Mikołaj Morakowski. Na jego to barkach spoczywała organizacja obrony miasta, którą pełnił jako „praefectus praesidii

bellici“. Zabrawszy głos, zaznaczył, iż poruczono mu w tym niebezpiecznym czasie, kiedy zagrażał napad „Scytów“ organizację obrony przedmieścia halickiego przez odpowiednie, śpieszne przeprowadzenie fortyfikacji i gdy przybył na miejsce, aby nakreślić plan robót, zebrał się wszyscy mieszkańcy przedmieścia, przybywszy z motykami, łopatami i innemi narzędziami i gdy już rozpoczęli roboty, a on odjechał, zjawił się wówczas wśród nich Maciej Ziemiarek zw. Luterkiem, stelmach, przedmieszczanin

i na jego wezwanie zgromadzili się wszyscy na Wilczej Górze, gdzie powzięli uchwałę „iż oni tych robót nie chcą wykonać i wyprawia delegację na ratusz z przedstawieniem swych skarg i żalów“. Nakreśliwszy w ogólnym zarysie przebieg zajścia na przedmieściu halickiem, wskazał na Ziemiarkę jako głównego podżegacza buntu i jego towarzyszy, którzy w tak niebezpiecznym czasie wazyli się przeciwstawić woli i rozkazowi władz miejskich.

Rada przyjęła do wiadomości doniesienie Morakowskiego, a postanowiwszy najpierw przesłuchać podwójnego i starszych przedmieścia halickiego, odrzuciła rozprawę na dzień następny. Na podjętej rozprawie przesunął się przed zebraniem na ratuszu władzami miejskimi zastęp przedmieszczan z poza bramy halickiej. Zeznawali kolejno: podwójci i starsi tego przedmieścia. Zaraz na wstępie podwójci Wawrzyniec Jakiel zaznaczył, że Ziemiarek poprzedniego przed zajściem dnia, — „na św. Michała“ uczynił „schadzke“ przedmieszczan przed swym domem, a „we środe u szanów koło uczynił i tam im coś radził“, a nawet zorganizował składkę pieniężną. Starszy, Maciej Stemberk, stelmach, dodał, że zebrani u szanów przedmieszczanie wystąpili z zarzutami, że nie chcą szarwarków robić, gdyż kiedy poprzednio jeden dzień stawali do roboty, dziś każdego dnia robić muszą. I mówili: „Więcej robić nie chcemy, póki nam pomocy z miasta i wsiów nie dadzą“. Podobnie zeznawali i inni starsi.

wskazując na Ziemianka jako na tego, który odwiódł ich od robót.

Urząd radziecki, po przesłuchaniu podwójnego i starszych przez woźnego miejskiego zawezwał Ziemianka na ratusz.

TRYBUN LUDU PRZEDMIEŚCIA HALICKIEGO

Stelmach Maciej Ziemianek, zw. Lufkiem, — „homo possessionatus“ na przedmieściu odgrywał rolę trybuna ludowego. Obrotny, sprytny, pełen temperamentu, wymowny, na tle rozmaitych nieporozumień, jakie tak często wylaniały się pomiędzy przedmieściem, a autokratycznym ratuszem o szarwarki i inne sprawy, narzucone przez chwilę, wysunął się na czoło przedmieszczan i stał się ich przewodnikiem w zatargach z ratuszem. Pełnił przez szereg lat obowiązki podwójnego, w r. 1605 jednak, gdy okazało się, że nie miał odgrywać rolę w rozruchach przedmieszczan przeciw ratuszowi, jako „fidefragus et author seditionis“ został przez Urząd radziecki pozbawiony tej godności.

Zawezwany urzędownie Ziemianek przybył do ratusza i wówczas w jego obecności „instigator publicus“ Adam Cornificius wniósł obszerny akt oskarżenia, poczem „prosił, aby Ziemianek jako author et excitator consuetus seditionum et impetitor munitiois surowo według praw był karany“. Ziemianek zażądał wówczas aktu oskarżenia na piśmie i prosił o odroczenie rozprawy, aby mógł odpowiedzieć na każdy zarzut i wykazać swą niewinność. Wbrew wnioskowi oskarżyciela Ziemianek otrzymał odroczenie rozprawy, a gdy oskarżyciel zażądał uwięzienia go, Urząd radziecki, wobec oświadczenia Ziemianka, iż jest „homo possessionatus“ i przedstawi poręczyteli, nie uwzględnił tego wniosku.

„JUŻ CZYŃCIE I PISZCIE, CO CHCECIE!“...

I rozpoczęła się trzecia zrzędu rozprawa. Krótko a węzłowo oświadczył na niej oskarżony, że ponieważ jako pełnomocnik przedmieszczan halickich zawezwał Urząd o „municję“ przed króla, przeto obecnie nie może być przez drugą stronę sądzony. Innego jednak zdania był Urząd i sprawa potoczyła się zwykłym trybem. Oskarżony odmówił zeznań i wniósł apelację do króla, której mu odmówiono, a gdy go po raz trzeci wezwano do zeznań, rzekł:

— „Już czyńcie i piszcie, co chcecie, ja się zgola i nie wdaję, bo mam pana!“...

Po przemówieniu oskarżyciela zapadł

WYROK:

„...iż jako burzyciel obrony miasta w tak niebezpiecznym czasie i sprawca buntu i nieposłuszeństwa wobec swych prawnych władz miejskich za taki występpek, aby ponieść karę, stosowaną wobec buntowników“. Skazany został na śmierć.

Z miejsca wnosi Ziemianek apelację do króla, czemu sprzeciwia się oskarżyciel, wywodząc, iż w sprawie kryminalnej nie ma apelacji, Urząd jednak radziecki na apelację się godzi. Natomiast uwzględniony został wniosek oskarżyciela, by Ziemianek jako na śmierć skazany, został wtrącony do więzienia aż do nadejścia odpowiedzi królewskiej. Zanim ta nadeszła została z dworu warszawskiego, trybun ludu przedmieścia halickiego za poręką trzech przedmieszczan został z więzienia wypuszczony.

„...abyśmy zbyt pośpiesznie nie stanowili o życiu oskarżonego“ — mówi w swym dekrete król Zygmunt III., „wysyłamy do Lwowa czcigodnego Achaego Grochowskiego, kantora gnieźnieńskiego, kanonika krakowskiego i sekretarza królewskiego — z poleceniem zbadać sprawę na miejscu.

Po spełnieniu misji przez X. Grochowskiego nastąpił w jakiś czas drugi dekret królewski w sprawie Ziemianka.

TRYBUN WYDALONY Z MIASTA I PRZEDMIEŚĆ NA PRZECIĄG 3 LAT

Po długim wywodzie prawnym dekret

królewski uchyła wydany przez Urząd lwowski wyrok śmierci na Ziemianka, natomiast skazuje go na wydalenie z miasta i przedmieść na przeciąg trzech lat, przez któryto czas ani ustnie ani pisemnie nie może znosić się z przedmieszczanami, a gdy powróci, nie ma organizować żadnych „coetus et conventicula“ przedmieszczan, ani pobierać składek, lecz żyć spokojnie i umiarkowanie, oraz posłuszenie wobec magistratu i to pod karą śmierci, w końcu poleca dekret Urzędowi, aby udzielił Ziemiankowi pewnego terminu dla

załatwienia swych spraw przed przymusowym wyjazdem.

Niebawem dwaj woźni po ulicach miasta i po przedmieściach donośnym głosem ogłaszali dekret królewski temi słowy:

— „Panowie pospolici raczcie W. Moście wiedzieć, iż król JM. dekretem swoim pańskim, dnia dzisiejszego otworzonym i publikowanym za pewne występkę Matysa Ziemianka, stelmacha, wskazał go raczył na wygnanie od m. Lwowa i od powiatu lwowskiego do trzech lat zupełnych, aby się nie bawił z przedmieszczanami

ny tak ustnie, jak i pisemnie nie konwersował, ani porozumienia jakiego nie czynił pod karaniem na garle“.

Po tygodniu opuścił trybun ludu przedmieścia halickiego Lwów, nie było mu jednak danem powrócić z wygnania po trzech latach, już bowiem w roku następnym wśród bliżej nieznanymi okolicznościami życia dokonał, w podeszłym będąc wieku, gdyż już w r. 1608 zięciowi swemu odsprzedał dom na przedmieściu.

A. M.

Kawa

wylączając w ten sposób Hamburg i uniemożliwiając mu wyzyskiwanie Anglików.

Największym dostawcą kawy dla Europy jest Ameryka, a właściwie Rio i Santos, a handel tym produktem ujął teraz w swe ręce kartel w Nowym Jorku. Na europejskich rynkach pojawia się prawie wyłącznie brazylijska kawa w dwu głównych gatunkach: Santos Nr. 4, i Rio Nr. 7. W Nowym Jorku kawę zakupioną od producentów po cenach bardzo niskich, sortuje się i ocenia według reguł określanych dowolnie przez kartel i oznacza klasę dla towaru wysyłanego do Europy, jak też jego cenę. Europejczycy nie znają podstaw tej klasyfikacji kawy i ślepo wierzą, że nalepione etykiety i określenie towaru naprawdę świadczą o jego rzeczywistej wartości.

Jedyna Anglia zachowała w Hawrze swą dawną giełdę kawową i przeciwdziała skutecznie wszelkiej spekulacji, chroniąc w ten sposób od wyzysku swych obywateli.

Jakość kawy wpływa nie tylko na smak i aromat napoju, ale również wywiera nieraz ujemny wpływ na zdrowie konsumenta. W kawie bowiem, jako towarze, znajdują się mogące we wielkim procencie liczne ziarna niedojrzałe, których w Europie nie pozna i odróżni nikt. Zbiór bowiem kawy jest trudny, trwa długo i farmerzy-producentów nie zawsze liczą się z potrzebami konsumenta. Toteż w Anglii na tej przedewszystkiem podstawie, a mianowicie na dojrzałości ziarna kawowego polega klasyfikacja kawy.

Po wojnie handel kawą napotyka na wiele trudności, rynek zbytu zmalał nie-

tylko powodu kryzysu gospodarczego, lecz również z powodu utrudnionych stosunków handlowych z tak wielkim rynkiem zbytu, jak Rosja sowiecka. Prócz tego w czasie wojny, ludność europejska nauczyła się używać zamiast kawy namiastek, przy których pozostała do dnia dzisiejszego.

Kartel nowojorski nie zamierza jednak obniżyć cen kawy i woli niszczyć zapasy, zmniejszać produkcję, magazynować towar, aniżeli zapoczątkować walkę konkurencyjną z namiastkami. Kawa bowiem, jako towar, wymaga dobrego opakowania, zwłaszcza do przewozu morzem i jest obciążeniowo materiałem nie tylko trudnym do przewozu, lecz również kosztownym. Wiele bowiem trudu i pieniędzy kosztuje pakowanie, naładowywanie i wyładowywanie kawy, a koszt przewozu okrętami jest stosunkowo drogi. Wobec tego koszt ta pokrywają można przy przewozie do Europy jedynie wysoką ceną tak hurtową, jak detaliczną. A jednak mimo wszystko istnieją w Ameryce liczni królowie kawowi, bogaci miljarderzy, którzy jednak kryją się w cieniu i nie szukają rozgłosu. Owszem przeciwnie nie lubią, by ktoś choćby w skromnym artykule poruszał sprawę handlu kawą.

Cóżby bowiem stało się z ich źródłami dochodów, gdyby producenci i konsumenci wyemancypowali się z pod ich władzy i znaleźli możliwość bezpośrednich stosunków bez pośrednictwa. Zorganizowanie takiego bezpośredniego handlu Brazylii z Polską stałoby się mogło źródłem poważnych dochodów.

Dr. J. S.

Zagadnienie ludów trackich na terenie polskim w świetle prehistorji

Ziemie Polski w pierwszym tysiącleciu przed Chr. podzielone były na trzy zespoły kulturalne, które krzyżowały się w okolicach dzisiejszego Lwowa. Pierwszy zespół jest łużycki, obejmujący obszary na zachód od Lwowa, drugi na terenie ogromnych lasów w półn.-wschodnich ziemiach Polski możnaby nazwać prafińskim, trzeci zasięg dałby się określić jako pozostający pod wpływem kultury hal-sztackiej.

O tym zespole kulturalnym wygłosił ciekawy odczyt pod tytułem podanym w nagłówku dnia 4 bm. w Kole Lwowskim Polskiego Towarzystwa Filologicznego prof. dr. Tadeusz Sulimski, wykładający prehistorję w Uniwersytecie J. K. w zastępstwie b. premiera, prof. dr. Leona Kozłowskiego. Prelegent przeprowadził w okolicach Lwowa (np. w Rokitnie, Grzybowicach) i w Małopolsce Wschodniej szereg wykopalisk i rezultaty swoich badań nieraz ogłaszał w druku lub podawał do wiadomości w odczytach.

W wymienionej prelekcji, która zgromadziła wielką liczbę członków i sympatyków PTF., prof. Sulimski omówił zagadnienie ludów pierwotnych na terenie polskim, zajętym przez trzeci zespół kulturalny, wyżej wspomniany.

Sięgał on na zach. po Sambor mniej więcej, potem linią na wschód po Skafat i wzdłuż Dniestru do Bukowiny. Obejmuje więc obszar na północ od Karpat, a przedostaje się także poza to pasmo Górskie do Rusi Przykarpackiej i Siedmiogrodu. Wykopaliska na tym terenie prowadzone, ceramika i wyroby bronzowe, znajdowane w osadach i licznych grobach, dowodzą, że od drugiego tysiąclecia przed Chr., od tzw. ceramiki malowanej czyli kultury tri-polis, aż do epoki bronzowej mieszkała na tym obszarze ludność jednego pochodze-

nia, osiadła, rolniczo-pasterska. Pozostawała ona pod panowaniem władców, królów czy książąt najeźdźczego plemienia, może koczowniczych Scytów, zw. przez Herodota królewskimi. Wiemy z dzieła „ojca historii“, że zagony tego szczepu stepów czarnomorskich sięgały daleko na zachód i do Azji, gdzie powstrzymało ich z końcem w. VI. przed Chr. silne państwo perskie, zorganizowane przez Cyrusa Starszego.

Po tej warstwie panującej pozostały na wymienionym terenie przykarpacckim kurhany, groby, mające w średnicy około 20 m. i kilka metrów wysokie. Tylko w tych grobach obok szkieletów wojowników znajduje się broń. Natomiast w grobach ludności osiadłej znaleziono wielką ilość kości wołów, świń i owiec. Obok szkieletu mężczyzny leży zawsze szkielet kobiety; widocznie żona po śmierci męża zadawała sobie śmierć. Z wyrobów artystycznych tej epoki znany jest wielki skarb złoty z Michalkowic nad Dniestrem, obejmujący przedmioty wagi kilku kg.

Nagła zmiana w tym zespole kulturalnym zachodzi w VII wieku przed Chr. w czasie ruszenia się Scytów i pod koniec starej ery, a z początkiem naszej, gdy na obszarze dzisiejszej Rumunii wytworzył się twór państwowy Dakoetów, którzy długo się opierali Rzymianom. Dopiero cesarzowi Trajanowi udało się z pocz. w. II. po Chr. ich ujarzmić. Zwycięstwo to uwieczniły płaskorzeźby na kolumnie Trajana, na forum jego imienia w Rzymie.

Prelegent zakończył swoje wywody stwierdzeniem, że ludność osiadła na terenie na północ i południe od Karpat, nie ulegając zmianie od połowy drugiego tysiąclecia przed Chr. aż do w. I. po Chr. jest pochodzenia trackiego. Zwrócił się też z prośbą do filologów o wyprowadzenie w tej sprawie swego zdania.

W wywołanej tem wezwaniem dysku-

sji zabierali głos prof. Ganszyniec, dyr. Willer i mgr. Kobów, potwierdzając hipotezę prelegenta w sprawie ludności na tym terenie osiadłej. Trakowie rozciągali się na dużej przestrzeni na północ od Grecji i sięgali swą ekspansją aż do Azji Mniejszej, gdzie Frygja miała ludność tracką. Wątpliwości prof. Ganszyńca, czy nazwy mogą posłużyć do wyciągania wniosków o charakterze ludności danego obszaru, osłabili inni uczestnicy dyskusji, wskazując na rezultaty, osiągnięte w tym względzie przez uczonych (miedzy nimi także przez polskich, jak n. p. ś. p. Jana Rozwadowskiego). Nazwy te nieraz ulegają różnym zmianom, ale pozwalają na ciekawe przypuszczenia o ich twórcach.

Zwrócono też uwagę na hodowlę koni przez koczownicze plemiona azjatyckie, które używały ich do szybkiego posuwania się daleko na zachód, n. p. Tatarzy dotarli aż do Lignicy na Śląsku, a przedtem Hunowie jeszcze dalej. Scytów, o których wspomina Herodot, można utożsamiać z Sarmatami, których się uważa za przodków Lechitów. Przypomniano też, że na obszarze kultury łużyckiej mieszkali wspomniani przez Tacytę (w Germ. 43) historyków starożytnych Lugii i że nazwa Łużyce pochodzi od Lugii, bo „g“ indoeuropejskie przechodzi na gruncie słowiańskim w „ż“.

espe.



Chcesz odbyć podróż tanio - szybko - wygodnie?
Leć samolotem